

Оссолінські колекції.

CD – диск виконано в рамках угоди укладеної з квітня 2004 р. між Львівською науковою бібліотекою НАН України у Львові і Національним Закладом ім. Оссолінських у Вроцлаві.

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów.
Zespół (fond) 73.
Archiwum Ostapa Ortwina

125. Archiwum Ostapa Ortwina. Karol Irzykowski, Ostap Ortwin: „Lemiesz i szpada przed sądem publicznym”. Dot. Stanisława Brzozowskiego 1908 (24).

STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

Львівська бібліотека АН УРСР
КНИГ І РУКОПИСІВ

№ Опт. 125/п. 12.

KAROL IRZYKOWSKI I OSTAP ORTWIN

LEMIESZ I SZPADA PRZED SĄDEM PUBLICZNYM

W SPRAWIE
STAN. BRZOWSKIEGO

LWÓW 1908 - NAKŁADEM AUTORÓW.

1

KAROL HREYKOWSKI I OSTAP ORTYN

LEMIESZ I SZPADA
PRZED SĄDEM
PUBLICZNYM

**LEMIESZ I SZPADA
PRZED SĄDEM PUBLICZNYM**

W SPRAWIE
OSTA BIZOZOWSKIEGO

K. Fabula

WYDZIAŁ NAKŁADEM WYDAWSTWA

3

KAROL IRZYKOWSKI I OSTAP ORTWIN

**LEMIESZ I SZPADA
PRZED SĄDEM
PUBLICZNYM**

**W SPRAWIE
STAN. BRZozOWSKIEGO**

LWÓW 1908 - NAKŁADEM AUTORÓW.

WYDAWCA: KSIĘGARNIA WILKOWSKA, WARSZAWA

LEWIE SZKICZKI
PRZED SĄDEM
PUBLICZNYM

W SPRAWIE
STAN. BRZOSOWSKIEGO

ODBITO W Drukarni Narodowej w Krakowie

I.

»O stańże się ty myśli polska, myśli roz-
jęczona, myśli próżniaczych smutków — sta-
lowym puklerzem, w słońcu błyszczącym
lemieszem, migotliwą a niechybną szpadą«.
(Stanisław Brzozowski, *Współczesna krytyka
polska str. 173*).

Ten, co wypowiedział te słowa, mistrz lemiesz a i szpady, po raz drugi stanął przed sądem publicznym, obwiniony o zdradę i szpiegostwo. Sądem? Nie, sądu tu niema, skoro wyrok z góry wydany, jest tylko przepędzanie przez różgi potwarzy, szyderstwa, aroganckich obelg, obłudnych ubolewań. I sprawa odrazu tak stanęła, że Brzozowski został bezbronnym. Jakaś na pozór nieomylna, tajemnicza władza, ciesząca się w tym właśnie wypadku wyjątkowo u wszystkich moralną aureolą, wynurzyła potężną dłoń z ciemności i zdławiła go. Bez przedłożenia dowodów, bez apelacyi, bez pociągnięcia obżałowanego do odpowiedzialności według zasady *audiatur et altera pars* — bo nawet nie zadano sobie trudu zapytać Brzozowskiego, czy się poczuwa do winy i czy ma co na swoje usprawiedliwienie. My z boku patrzyliśmy bezsilni, bezradni na to — nie morderstwo, lecz skrytobójstwo, i na ohydny widok, jak osły kopią śmiertelnie zranionego Iwa, jak cnota publiczna zaczęła święcić

swe orgie, jak dzięki gapiostwu moralnemu polskiego ogółu Brzozowski stał się nagle cennym, utalentowanym, pożytecznym, aby w tej samej chwili tem głębiej być zepchniętym w odmęt potępienia. Krokodyle, a narodowe łyzy »Słowa Polskiego« zmieszały się z żółcią socjalistycznego »Głosu«, z święconą wodą »Przeglądu«, z zakłopotaną, chytrą rezerwą krakowskiej »Krytyki«, z mętami połajanki »Dziennika Polskiego«.

O jakże nędznem jest wasze oburzenie — gdybyście nawet mieli słuszność!

Bo obłudne oburzenie wasze płynie z innych, niskich motywów, bo w tych warunkach, jakie są, wobec tych dowodów, nikt oburzać się, ani potępiać, ani wierzyć nie ma prawa. Mówi się wprawdzie: »w takich sprawach nie może być bezpośrednich dowodów, szpieg się strzeże«. Mówi się: »sąd nie może wyjawić swych motywów bez naruszenia tajemnic taktycznych partyi«. Mówi się: »Ci ludzie już z pewnością całą sprawę dokładnie zbadali i nie pomylili się; oni są nadzwyczaj ostrożni w takich rzeczach«. Albo też mówi się: »partya nie wydała wyroku na Brzozowskiego, ogłosiła tylko czarną listę w celu ostrzeżenia ludzi przed stykaniem się z nim, jak ogół to ostrzeżenie zrozumie, to do partyi nie należy, to partyi nie obchodzi, ona ma ważniejsze rzeczy do roboty«. Z taką to podejrzaną skwapliwością broni się tajności »sądu«, przyznaje mu się wszystkie przywileje — a nie widzi się, że pod osłoną tej rzekomo koniecznej tajności mogło się stać skryto-bójstwo, nie przyznaje się Brzozowskiemu praw żadnych. Miała wyjść jakaś broszura z dokumentami — napróżno jej czekaliśmy; a tymczasem osiągnięto to, że są

ludzie, którzy tę broszurę uważają za fakt dokonany, i chociaż jej nigdy nie czytali, ani nie przeczytają, już na tej podstawie uważają całą sprawę za zamkniętą. Plotkowano o całej masie poszlak, rozdrapywano inne strupy w przeszłości Brzozowskiego, nawet jakiś genialny umysł detektywa obliczył co do halerza, ile to Brzozowski płacił napastującym go szantażystom za ukrywanie tajemnicy. A ostatecznie cóż okazuje się? Że choć wszyscy wierzą, nikt nic bezpośrednio nie wie, że klucz do całej sprawy ma tylko kilka osób, które poszły na lep zeznań byłego członka ochrony, że niema żadnych dowodów, a tylko osoba owego rzekomo bezinteresownego agenta ochrony stoi przeciw osobie Brzozowskiego i chodzi tylko o zważenie psychologicznych szans prawdopodobieństwa, że kłamie jeden albo drugi.

I gdy Brzozowski obecnie zażądał trybunału, któryby go osobiście sądził, stawia mu się trudności, uważa się taki sąd nie za obowiązek, lecz za nadzwyczajną łaskę, odwleka się go w nieskończoność.

Dostojni członkowie zakapturzonego trybunału partij socjalistycznych!

Postąpiliście lekkomyślnie, a teraz zacierziewiacie się w uporze w obawie kompromitacji. Lecz kompromitacja wasza już zaczęła się w oczach wszystkich, którzy bezstronnie patrzeć umieją. Zważcie, zważcie dobrze, że wasza bezwzględna, brutalna procedura nadwiera z każdą chwilą coraz bardziej wasz autorytet i ratuje sprawę waszej ofiary. Rozważcie, czyście przygotowali rehabilitację dostateczną, aby wynagrodziła wyrządzoną krzywdę. Precz z waszemi tajemnicami taktycznymi, poza które się kryjecie — żądamy dowodów

jawnych, niedwuznacznych, żądamy umotywowania wyroku, takiego przynajmniej, jakie się praktykuje w zwykłych austriackich sądach. A jeżeli tego wołania nie wysłuchacie, wypadnie chyba wyrzucić wam to prawo sądu presyą moralną, rzucić wam rękawicę, piętnując wyrok wasz jako kłamstwo!

Wszelka praca polityczna, »organiczna« czy rewolucyjna, odbywa się niby to w imię najwyższych dóbr kultury; dźwięcznym monogramem »nauka i sztuka«, ozdabia się stale mówki parlamentarne i bankietowe, artykuły wstępne, posługują się nim partie do zwalczania się wzajemnego; a jednak, gdy chodzi o to, co się właściwie dzieje na szczytach tej kultury, gdy chodzi o tak zasadniczy skręt w drogach myśli polskiej, jak ten, który powoli, lecz niezłomnie staje się za sprawą głównego jej sternika Brzozowskiego — wówczas pp. politycy przemykają się obok chyłkiem, obojętni, ślepi, lub nawet zawistni. O skandalu Brzozowskiego mówi się nawet po kasynach na prowincyi — o dziełach Brzozowskiego, o jego ideach nie mówi, nie pisze nikt, jakby już była przeprowadzona ta »cenzura narodowa«, o której marzył Wyspiański. Czem był Brzozowski dla socjalistów? Komiwojażerem socjalizmu, firmą, którą dobrze było mieć a ewentualnie tolerować w swoim obozie. Że on tam jeszcze coś samodzielnie myślał — to nawet nic nie szkodziło. Ale socjalizm, do którego w ostatnich etapach swojej myśli doszedł Brzozowski, był nieco innym od tego, który dotąd kursował; był jakiś dziwny; będąc krytyką całego dzisiejszego czło-

wieka, był także krytyką socjalistów — i to w nim raziło niemile.

Sprawa Brzozowskiego wyłoniła się może wskutek przypadku, nieporozumienia, ale ześrodkowały się w niej głębsze przecucia jutrzejszych rozłamów.

Powie ktoś, że przez taką dyagnozę wyrządzam niedźwiedzią przysługę Brzozowskiemu — ale dosyć już tych względów taktycznych.

Dla ogółu sprawa Brzozowskiego koncentruje się tylko w tem jednym pytaniu: szpieg, czy nie szpieg? Dla tych jednak, którzy żyją w atmosferze idei Brzozowskiego, którym jego słowa przyspieszały oddech w piersiach i wydzierały z serc przysięgi tajemne, sprawa ta ma znaczenie osobiste, krwawe, którego naturalnie ogółowi narzucać nie śmiemy. Jeżeli Brzozowski jest niewinny, to jaką wartość posiada życie i działanie wśród świata, w którym tak chytra pomyłka jest możliwa? A jeżeli jest winnym, to w jaki sposób nim został i czy wina jego przekreśla jego dotychczasową działalność?

Brzozowski, siewca i pedagog niezrównany, barwnik odważny, który idzie pszczołom budować nowy ul i chwyta cały rój, Piłat w Credzie polskich wierzeń, polskich tragedij i polskiej blagi — stał się zwłaszcza dla nas, dla szczupłego grona literatów polskich rozrzuconych po różnych częściach kraju, siłą tak potrzebną jak żywiol, skarbem publicznym takim jak powietrze, z którego się korzysta bez wdzięczności i bez pokwitowania. Wpływ jego wydaje się czemś, co się tak samo

przez się rozumie, jest tak konieczne i jakby od razu przystosowane, że więcej się o nim mówi przez wykluczenie, przez polemizowanie, przez zarzucanie mu tego, czego mu jeszcze nie dostaje, aniżeli przez podnoszenie jego zasług. Sława, pochwały, uwielbienia zaczynają się zwykle wtedy dopiero, gdy chwalący ma odwagę oddzielić samego siebie od chwalonego, gdy stał się wobec niego obojętnym, gdy odetchnął swobodnie i zamknął z nim rachunki. Sławy w tym znaczeniu Brzozowski nigdy się nie doczeka. Jego dzieła zbyt prowokują najtajniejszą etyczną istotę czytelnika, szukają w nim punktów nieobojętnych, pytają: kim jest? Nadto w całej Polsce niema na razie nikogo, któryby wobec Brzozowskiego mógł zająć stanowisko szersze czy wyższe, zamiast uczyć się od niego. Przeciwnie: jego praca stała się już powoli, pocichu, ale organicznie, mocą prawdy swojej ośrodkiem pracy innych; pracujemy w jego płaszczyźnie, kontynuujemy jego problematy, używamy nawet jego zwrotów.

Literaci polscy powinni byli dawno urządzić ostracyzm i wyświecić Brzozowskiego z kraju. Tak nam tu było miło bez niego; każdy znalazł sobie swój szyb i eksploatował go, nikt nikomu nie przeszkadzał, każdemu wyznaczył pan Feldman w swoim katalogu, zwanym literaturą, osobną wyżynę — i wszystko było dobrze. Skończyły się jednak bezpowrotnie dni syntetycznego indyferentyzmu. Wraz z rewolucją wkroczyły w świat nowe kryteria. Jednym z nich jest zdobyty przez najgłębsze umysły socjalistyczne, a przez Brzozowskiego w system filozoficzny ujęty i przeprowadzony światopogląd pracy i swobody. We-

dług tego poglądu miarą wszelkiej wartości jest praca — nie ta praca w codziennym znaczeniu, która jest nieraz tylko pracowitem próżniactwem, ohydny przyמוש, męczeństwem albo tchórzostwem, ale praca wielka, swobodna, zorganizowana, zdobywająca i czyniąca zarazem świat. Każdy czyn, każda myśl, każdy sąd ludzki ma wartość tylko przez pracę i dla pracy; ona jest najwyższym sprawdzianem społecznym, etycznym i estetycznym.

Dokonał i dokonywa Brzozowski połączenia najświetniejszych zdobyczy umysłu ludzkiego (dzielko o Nietzsche!) z myślą marksowską; ten odrodziciel racjonalizmu, w którego wstąpił geniusz encyklopedystów francuskich; ten zuchwalec, który obiecał »karmić literaturę polską lwim mlekiem«. Dyktuje literatom polskim wszelkiej broni jako najświętsze zadanie: aby kulturę polską ocalić od naporu obcych, konieczną rzeczą jest, by teraz mowa polska stała się naczyniem na dzieła najbardziej wartościowe, mające jak największe znaczenie dla ludzkości, by twórczość polska wyteżyła dzisiaj całą swoją odpowiedzialność. Przez to sam narzuca nam miarę, którą chce być mierzony. On sam spełnia wciąż to zadanie. Ma się wrażenie, jakby w każdym dziele pisał swój duchowy testament. Jego kampania przeciw Sienkiewiczowi ma znaczenie społeczne; kampania przeciw Miriamowi, mniej głośna, lecz donioślejsza, jest w literaturze polskiej punktem zwrotnym, jest klęską zadaną raz na zawsze dekadentyzmowi całego świata, a zasady, które z okazji tej kampanii wytknął Brzozowski, to wiecznotrwały wał, przez który się już nie przedostanie żadna z tych fal, które bujały w minionym okre-

sie chaosu literackiego. Chodźcie tu wszyscy, którzy go wyklinacie, spróbujcie trwałości jego dzieła, albo lepiej zamilczcie go na śmierć!

Jedna z najgenialniejszych koncepcji Brzozowskiego to podciągnięcie kwestyi artystycznych pod kategorie etyczne. Przeczytajcie n. p. krytykę pojęcia »talentu« w »Kulturze i życiu« str. 73 i nast. Albo analizę formy i stylu w jego »Współczesnej powieści« i »Współczesnej krytyce« dokonaną ze stanowiska etyki. Hasło »sztuka dla sztuki« zostało raz na zawsze obalone — przez człowieka, który rozumiał całą jego treść i doniosłość. Natomiast zostały wypowiedziane postulaty groźne i zaborcze. Niema ani jednej subiektywnej, prywatnej emocyi, wszędzie nas ściga etyka. »Z chwilą, gdy etyka nie jest wszystkim, jest niczem« mówi Brzozowski. Estetyka musi się opierać na etyce — »sztuka zaś jest wynikiem naszych najgłębszych i najistotniejszych przeżyć moralnych«. Wszystko ma być poświęcone Molochowi pracy, zwłaszcza chwila obecna, zwłaszcza ta powierzchnia życia, z którą się właśnie stykamy. W każdym czynie i w każdym sądzie — twierdzi on — stajemy wobec nieskończoności. Brzozowski lubi straszyć. »Sztuka jak i całe życie człowieka jest straszliwą rzeczą, gdy nie mierzy się jej codziennym miałym rozsądkiem«. Wygania on dusze z kryjówek. Jest wiecznym niepokojem, sumieniem cierpiącym na bezsenność. Jeżeli go dobrze odczuwano, powinien unieszczęśliwić bo daj kilku młodzieńców, uczynić z nich opętańców, hipochondryków pracy.

Atoli nie chodzi o byle jaką etykę, lecz o etykę twórczą, o której mówi Brzozowski w dziełku o Nietzschem. Co

ona znaczy? »Znaczy, że każdą żyjącą w nas treść, powinniśmy opracowywać, przetwarzać, aż dopóki ona nie stanie się dla nas częścią ideału, któryby mógł ogólnie obowiązywać. Etyka Nietzschego wnika w te dziedziny, które były obojętne dla etyki konserwatywnej. Broni tych skarbów istoty ludzkiej. Każda cząstka, każdy atom, okruch człowieczeństwa jest święty«. Każdy?! Czy czujecie niebezpieczeństwa, zawarte w tem słowie »każdy«? Lecz zarazem: czy czujecie tembardziej wytknięte tu zadania i niesłychane perspektywy?!

Profesorowie uniwersytetu przeciwdziałajcie truciznie szerzonej przez Brzozowskiego, ratujcie przed nim młode pokolenie! Gdzie są wasze myśli, wasz zapał, wasza etyka, wasza twórczość?!

Dałem tylko próbkę z warsztatu genialnego ducha, próbkę bez zastanowienia; mógłbym ich przytoczyć setki i w tej chwili więcej niż kiedykolwiek żałuję, że nie dany mi jest talent retoryczny, abym mógł po wszystkich miastach polskich w szeregu wykładów dowodnie ludziom wykazać, jakim bezecnem głupstwem musi się wydać w świetle jego dzieł całe to oskarżenie. Czytajcie te dzieła uważnie i szukajcie ukrytego pod każdą stronicą szpiega, a nie wyjdziecie z podziwu; bo jeżeli to jest szpieg, to raczej »rzeczywistość pomyliła się«, jak się wyraził kol. Ortwin, to jest to fenomen tak niesłychany, że nie rozwiążą go poczciwi sędziowie z partii socjalistycznej.

Wartość całej dotychczasowej pracy Brzozowskiego, wszystkich jego dzieł, nie może być przenigdy zachwiana, jakkolwiek rezultat przyniosłby sąd nad nim; ani jednej prawdy wypowiedzianej przez Brzozowskiego to

nie obali, nie osłabi napięcia etycznego, które odczuwamy w jego książkach, a tryumf reakcyi, chciwej obłupienia go z blasku, jest na zawsze przedwczesny. Dostojny sądzie! oto są dokumenty pisemne, autentyczne ponad wszelką wątpliwość — dla ciebie są one może niczem, dla nas są one wszystkim, bo w nich jest zawarty nie talent lecz rdzeń duszy oskarżonego. »Twórczość to na pozór trafunek, w gruncie rzeczy zaśługa« przytacza i rozwija Brzozowski za Norwidem, a chociaż te słowa przytacza człowiek podejrzany o zdradę, nie mniej jednak nie przestają one być prawdą. Nie mówcie, że te książki to fajerwerki talentu, a ich autor może być łotrem — to nonsens; tu każde słowo wydobyte z serca do serca przemawia i nieomylnie o swem pochodzeniu świadczy, budzi to uczucie błęgiego zaufania, wiary, poddania się, które Hebbel określił w słowach: »Wobec tego, co wielkie, możliwą jest tylko jedyna ucieczka: miłość«.

Lecz należałoby może być ostrożnym? Żeby nie przeholować? Słyszę takie ostrzegawcze głosy, lecz jestem zupełnie wobec nich spokojny i pewny siebie.

Był czas, kiedy myśli i słowa zatrzymywały się zbląkane i pobite przed paradoksalnem oskarżeniem, które fama starała się na gwałt uprawdopodobnić; był czas — przed oświadczeniami Brzozowskiego — kiedy w gronie jego zwolenników kombinowaliśmy różne hipotezy, mogące wytłumaczyć zarzucaną mu zbrodnię — czy to zbiegiem szczególnych okoliczności, czy też szczególnym amalgamatem psychicznych właściwości zawartych

w charakterze Brzozowskiego. Bo dla nas, jako dla literatów, których wabi labirynt duszy ludzkiej, sprawa nie kończy się na orzeczeniu: winien; to rozwiązanie waszej zagadki jest dla nas poczęciem nowego, szerszego problematu — i powinny być niem dla wszystkich.

Człowiek, który pozyskiwał dusze, budził uśpionych, dla każdego wynajdywał kanalik, przez który wsączał weń swoją ideę, człowiek ten był szpiegiem, zdrajcą. Stajemy więc wobec dziwnego faktu: zbrodnia może wywoływać cudowne skutki, szatan przemawia językiem aniołów, oszust jest apostołem rzetelności. O głupi oszucie! obłąkany szatanie!

Nie dzieją się jednak żadne sprzeczności. Bądźmy spokojni. W charakterze w działalności Brzozowskiego niema żadnej przerwy. Ten Brzozowski, jakiegośmy tu poznali w Galicyi, był absolutnie niewinnym. Ludzie, którzy łyzy wyrozumiałości wylewają nad Ewą z »Dziejów Grzechu«, żywią tylko »Schadenfreude« wobec Brzozowskiego. Polacy znają doskonale to uczucie, choć nie mają na nie wyrazu. Ja sam w duszy swej czułem rudymenta tego stanu, gdy zaskorupiając się w egoistycznej obojętności, mówiłem w duchu: Cierp, cierp Brzozowski, od czegoż jesteś wielkim!

Dostojni sędziowie — chociażbyście nawet wygrali (a gra to będzie o śmierć i życie) sami stanęliście już dawno przed sądem. Bo pastwiecie się przez waszą lakoniczność bezkarnie i bezpotrzebnie nad człowiekiem, który jest kruchem naczyniem świętego ognia, bo zachwiewacie jego pracę, mylicie ustalone przezeń sumienia. Mieliście tyle innych, szlachetnych sposobów —

lecz jakże ubogim jest wasz repertuar, wy ludzie przyszłości!

A wy naokoło milczcie! Nikt nie ma prawa urągać Brzozowskiemu, kto nie wykazał się taką ilością zasług, co on. Jest etyka podwójna: etyka czynna, twórcza, i etyka bierna, etyka pokuty, zemsty na sobie i drugich, babrania się w t. zw. grzechach — i w pewnych warunkach hańbą jest mieć rację.

Przyszłość przyniesie niewątpliwie rehabilitację Brzozowskiego w tej lub owej formie. Dusza jego jest stanowczo czysta. Niezdobytą jest warownia, którą sobie ze swej pracy wybudował mistrz lemiesza i szpady.

Polacy! przystało wam być wielkimi i dziwnymi w tej wielkiej i dziwnej sprawie.

Karol Irzykowski.

Lwów, w czerwcu 1908.

II.

Nareszcie, nareszcie upragniony ideał się ziścił. Nastąpiła w narodzie od dawna przez wieszczów przepowiedana jedność i harmonia. Z niebywałą dotąd zgodnością przyklasnęła opinia publiczna zaocznemu wyrokowi śmierci, wydanemu przez tajemny, rewolucyjny trybunał na człowieka, który oskarżeniu zaprzeczał i zaprzecza.

Po raz pierwszy legalne dziennikarstwo polskie poczuło się koleżeńsko solidarnem z prasą podziemną, reprodukując z bezwzględnym zaufaniem wyroki na łamach pism nielegalnych obwieszczone. Nigdy jeszcze prasa polska nie korzystała z taką skwapliwością z wydawnictw policyjnie zabronionych, nigdy jeszcze nie była ich tak wiernem, radośnie chętnem echem. Nareszcie obchodzi cała i zbiorowo uroczyste święto zawodowego zbratania bez różnicy wyznań politycznych i przynależności partyjnej: spełnia z wyrafinowaną rutyną akt zaszcucia i zakneblowania istoty ludzkiej, akt, który wynika z natury jej narodowego posłannictwa, posłannictwa psów gończych opinii publicznej. Odkąd istnieje, zawsze ta funkcja była jej najszczytniejszem zadaniem i najpodnioślejszą chlubą. W tej funkcji legalna czy nielegalna może się śmiało ubiegać o rekord światowego mistrzostwa. Nikt jej w tem nie dorówna.

Na widok rannych zlatują się zawsze te wiecznie skandalu głodne rekiny, przeżuwające ekskrementa kultury polskiej, aby dziobać, na śmierć zadziobać bezbronnych. W to im graj, gdy na skrępowanej wielkości

mścić się może ich pełzająca, atramentem ośliniona robaczliwość małżów i amfibii.

Już jeden z głównych organów opinii publicznej w Warszawie drukiem tryumfalnie w naczelnym artykule ogłosił, a za nim najpoczytniejszy dziennik Galicyi, ten, co to zawsze najlepiej wie, w której trawie Polska piszczy, powtórzył, że afera Brzozowskiego dopomogła szczęśliwie całej opinii polskiej do skonsolidowania się w jednomyślnem potępieniu zdemaskowanego przez kogoś tam, gdzieś tam, na podstawie jakichś tam poszlak szpiega. Tak więc znów po jednym więcej z mnóstwa codziennych uratowań ojczyzny, może ona swobodnie odetchnąć i spać pod opiekuńczemi skrzydłami redaktorów swych gazet, tych czujnych, a bardziej jeszcze obrotnych stróżów etyki, tych pieczeniarzy patriotyzmu.

Nigdy ciekawość nie zawiodła tych panów do wręczego niezmordowaną pracą warsztatu myśli młodego pokolenia pisarzy, nigdy nie czuli potrzeby świadczenia bolesnemu pochodowi poznawania prawd nieuniknionych, groźnych i złowrogich, jaki młodzież odbywa wśród tragicznych przesileń i przełomów, zato śpieszą solidarnie i hurmą na każdy odgłos sensacyjnego skandalu, który w lot podejmują czy mieści ohydny prawdę, czy haniebną potwarz, aby szczupły i tak zastęp ludzi czynnej i twórczej pracy zdyskredytować i podkopać. Dla nich otwierający się w przyszłość szlak kultury polskiej znaczy się kolejnymi etapami chronicznego skandalu. Natomiast nigdy nie zjawiają się tam, gdzie w trudzie i męce pomnaża się dorobek myślowy pokolenia o czyny istotne, o wartości trwałe i cenne.

Przez długi przeciąg lat całych panowie ci nie znaleźli czasu, miejsca, ani chęci na lichą bodaj wzmiankę o tak wybitnej, dominującej, płodnej i owocnej działalności literackiej człowieka, którego bogaty szereg dzieł wprost przełomowych, stał się dla twórczości nowego pokolenia młodej Polski momentem zwrotnym w kierunku umysłowym, punktem wyjścia dla mnóstwa niespodzianych zagadnień i zadań twórczych. Przez przeciąg lat całych nie wymienili ci panowie nazwiska pisarza, zasypującego piśmiennictwo polskie bogactwem idei, których siła fatalna będzie niewątpliwie następnym pracownikom nadgryzać serca i mózgi, żyć w nich i działać wtedy, kiedy rocznikami ich pism już tylko szczury truć się będą. Konsekwentnem przemilczaniem usiłowali zagłuszyć surowy głos prawdy, który był dla wszystkich przedstawicieli ostatniej doby narodowego piśmiennictwa ścisłym obrachunkiem sumienia, walnem pociągnięciem do zbiorowej odpowiedzialności pisarskiej, starali się zataić fakt niespożytej zasługi autora, który wśród powszechnego zachwaszczenia literatury bezładną i bezkrytyczną frazeologią pozerów, snobów, pięknoduszków i bawidamków po raz pierwszy od lat przywrócił słowu i idei należną im wagę i powagę, szczerość i prostotę. Nie było tych panów nigdzie tam, gdzie się na krwią pisanych kartach rozgrywały u dróg rozstajnych losy duszy pokolenia; z jakąż pochopnością natomiast zgłosili się ze stryczkiem w rękę do egzekucji karnej, do wykonania nieprawomocnego jeszcze wyroku na tym samym człowieku, na którego działalność pisarską nie raczyli dotąd zwrócić publicznej uwagi, a któ-

remu już pod szubienicą łaskawie przyznają kwalifikacye na »chlubę społeczeństwa, i ozdobę pokolenia«.

Jakim to czołem śmiał dziś ci panowie bezcześcić nazwisko, które na łamach swych poczytnych pism skrzątnie omijali wtedy, kiedy było z uwielbieniem wymieniane przez każdego, kto tylko z twórczością tego człowieka zawarł znajomość? Jakim czołem pozbawiają czci i znaczenia człowieka, który o tę cześć i o to znaczenie nie u nich się dobijał i nie u nich dorobił? O istnieniu o s o b y Brzozowskiego przypomnieli sobie ci panowie wtedy dopiero, kiedy zdobyli możność za pomocą nazwiska całą jego działalność i wszystkie idee skompromitować. Bo też przeciwko wszystkiemu, co siłą ducha ich przerasta i wobec czego nadęta ich nicość do właściwych maleje rozmiarów, używają ci panowie milczenia zarówno jak i mowy ludzkiej jednako: jako morderczo skrytobójczego narzędzia.

Na jakiej to podstawie właściwie tak skwapliwie korzystała jawna prasa nasza z ogłoszenia czarnej listy w pismach nielegalnych, aby przedewszystkiem w opinii publicznej uśmiercić tego człowieka, o którego działalności pisarskiej tak tendencyjnie milczała? Sam ten pośpiech jej dobrą wiarę i dobrą wolę demaskuje. Odkądże to wyroki trybunałów konspiracyjnych są dla prasy tej ostateczne, prawowite, miarodajne i nie dopuszczające rewizyi? Odkąd to zaszczyca ona ślepem zaufaniem i niezachwianą wiarą samozwańcze władze konspiracyjne i sędziów bezimiennych, których dawno już wyrzuciła poza obręb społeczeństwa, których radykalnie wywłaszczyła z przynależności narodowej, których stale przedstawia opinii i traktuje jako ptaków niebieskich,

jako niepoczytalnych wyrzutek duszy polskiej, zaprzędanych cudzoziemskim srebrnikom mącieli ładu i porządku w Polsce. Dlaczegoż to we wszystkich innych sprawach, gdzie tylko organizacje socjalistyczne były czynne, składając dowody bezgranicznego poświęcenia i bohaterskiej ofiarności, skonsolidowana opinia polska utożsamiała je zgodnie i jednomyślnie z bandą rzeźmieszków i nożowców, co najmniej uważała je za napływową, obcokrajową szajkę opętańców anarchii, apostołów rozkładu? Dlaczego jedynie w tej jednej sprawie uczyniono bez podania dostatecznych powodów i racji wyjątek, solidaryzując się w zupełności z wyrokiem partyj »antynarodowych«? Skądże pewność, że członkowie konspiracyjnego trybunału wyjątkowo tutaj zasługują na całkowite zaufanie, podczas gdy we wszystkich innych wypadkach odmawia się im wszelkich kwalifikacji do rozstrzygnięć miarodajnych i obowiązujących? Dlaczegoż w tej jednej i jedynej sprawie legalna prasa polska poczuła się nagle towarzyszką broni prasy rewolucyjnej i z koleżańską uczynnością skwapliwie zreprodukowała wyroki partyj socjalistycznych, podczas, gdy dotąd nie zdarzył się wypadek, aby kiedykolwiek uznała informacje, fakty i orzeczenia w wydawnictwach nielegalnych ogłoszone za godne ulegalizowanego przedruku. Czyż ta wyjątkowa solidarność, występująca w tym jedynym wypadku nie musi zadziwiać i zastanawiać każdego, kto tylko zna ściśle bratobójcze stosunki prasy legalnej z »bibułą« podziemną? Czy nie jest to właśnie dowodem, że przy opublikowaniu afery Brzozowskiego działały raczej wszystkie inne motywy, niż chęć wyjawienia faktu sprawdzonego ponad wszelką wątpliwość

i przysłużenia się tem opinii publicznej? Czy nie przemawia to właśnie za tem, że prasa ta z równą pochopnością przedrukowałaby z czarnej listy ustęp odnoszący się do Brzozowskiego bez względu na zaufanie i wiarę w prawdziwość, rzetelność i słuszność tego ustępu? Że przedrukowałaby z całą zbrodniczą lekkomyślnością, aby tylko tego człowieka zniszczyć i unicestwić, nie wchodząc w prawdziwość podniesionych przeciwko niemu zarzutów? Że wcale jej tu nie chodziło o przedmiotowe stwierdzenie faktu, ale o wyśmienitą gratkę publicznego zbeszczeszczenia człowieka, który zdobył sobie w literaturze zaszczytne stanowisko bez niej, wbrew niej i przeciwko niej? Że przedrukowałaby była ten wyrok nawet, gdyby skądinąd miała niezbitą pewność o fałszywych premisach, na których się może opiera? Jakąż niesłychaną pogardę muszą czuć dla czytelników swych redaktorowie polscy, mordując w oczach ich człowieka na tej kruchej i wątpliej podstawie, że rzekomą winę jego stwierdził gołosłowny wyrok, pochodzący ze źródeł przez nich samych tak doszczętnie w opinii publicznej raz na zawsze zdyskredytowanych. Czemże zdołają wytłómaczyć, że w tym jedynym wypadku porzucili swe dotychczasowe bezwzględnie negacyjne stanowisko wobec żywiółów, jak mówią »mętnych i podejrzanych«, nie mając żadnych do tego konkretnych i rzeczowych danych. Do jakiej zaś perfidy dochodzi ich lekceważenie czytelników świadczy fakt, że w tym samym tygodniu, w którym gilotynowano Brzozowskiego na podstawie czarnej listy socjalistycznej, równocześnie uderzyła prasa z całą gwałtownością i brutalnością, jaka jest właściwą jej polemikom

ze swojskimi przedstawicielami socjalizmu na partyę socjalistyczną za to, że »z tak karygodną i swawolną lekkomyślnością bez poprzedniego zbadania faktów i stosunków« na tejże samej liście umieściła nazwisko nic nie znaczącej jakiejś małoważnej słuchaczki medycyny. Ze świętym oburzeniem uderzyli dziennikarze na alarm, występując w obronie tej słuchaczki. Jakże to więc? Ta sama czarna lista co do jednej osoby jest wiarygodną i niedopuszczającą wątpliwości, co do innej jest występłą lekkomyślnością ferowania wyroku bez dostatecznego stwierdzenia winy? Jakież to inne bowiem dowody ma opinia publiczna w ręku przeciwko Brzozowskiemu prócz umieszczenia nazwiska jego na czarnej liście, na której wymieniono również nazwisko owej wedle zgodnej opinii prasy narodowej niewinnej ofiary wyroków partyjnych? Tkwi w tem sprzeczność tak jawna i tak bijąca w oczy, że trudno pojąć jak na coś podobnie ohydneho redaktor polski może sobie wobec czytelników pozwolić. Ale redaktor polski jest pewny swego czytelnika: wie, że ten pójdzie za nim w każde pole, w które on go wywieść zechce, że mu uwierzy we wszystko, co on mu do wierzenia gołosłownie poda. W tym zaś wypadku tem bardziej był celu swego pewny, że zataiwszy gruntownie wobec czytelnika całą działalność pisarską Brzozowskiego do tego stopnia, iż przed nim nawet nigdy tytułów dzieł jego nie wymienił, przygotował sobie znakomicie grunt bezkrytycznej łatwowierności u niego. Pozbawił go w ten sposób z góry możności skontrolowania prawdopodobieństwa tego strasznego oskarżenia. Czytelnik bowiem, któryby znał, wczytał się, wgrzył i wgłębił w utwory

i dzieła Brzozowskiego, któryby sobie przyswoił pisarską jego fizyognomię i wszedł z tą duszą w bliźnie obcowanie, tak łatwo i tak lekkomyślnie oskarżeniu temu nie dałby był wiary. Niedowierzenie byłoby u niego żywiołowym odruchem serca, kategoryczną potrzebą myśli. Wszelka krytyczna i na drobiazgowej analizie oparta, wszelka syntetycznie współczująca znajomość duszy ludzkiej uniemożliwia wprost wiarę w to oskarżenie. Wszelka ludzka rachuba i wszelki rachunek prawdopodobieństwa, liczący się z wszystkimi możliwościami cnoty i zbrodni, wzdryga się na samą myśl o niem i w poczuciu sprzeczności nie do pogodzenia, sprzeczności wprost potwornej i niebywałej w dziejach duszy ludzkiej, zaprzecza, oponuje i protestuje.

Ale czytelnikom naszej prasy, nie obeznanym z całością kształtem tak bogatej twórczości Brzozowskiego, nie znającym dzieł jego nawet z tytułów, brak tego podstawowego warunku niedowiarstwa, jakim jest potworna, oczywista sprzeczność między oskarżeniem, a tem wszystkim, coby się o tym człowieku skądinąd dowiedzieli.

I na tę ich ignorancję licząc, kazali im panowie redaktorowie rozmyślnie i w złej wierze bezwzględnie zaufać i ślepo być posłusznymi wyrokowi bezimiennego trybunału. Nie czekali na autentyczne dowody, na dokumenty, któreby prawdziwość oskarżenia wykazały, ale wyjątkowo zaufali konspiracyjnym protokołom i aktom i tajny wyrok zagłady podpisali bez wahania, nie zważając nawet uprawdopodobnienia jego. Tem sa-

mem uznali czołobitnie nieomylność sędziów rewolucyjnej organizacji.

Tak więc nareszcie, w tej jednej, jedynej sprawie zdobyły socjalistyczne partie polskie od dawna wymarzoną »dyktaturę proletaryatu«. Ich trybunał ferował wyrok: cała skonsolidowana opinia, wyrok ten bez odwołania przyjęła. Generalny sztab P. P. S. rząd dusz dostał w swe ręce. Partya *locuta, causa finita*.

Obłudne wyrachowanie redaktorów opinii publicznej, składnąd zaprzysięgłych i nieprzejednanych wrogów polskiej partii socjalistycznej skrzyżował się w tym jednym punkcie z egoistycznymi, samozachowawczymi instynktami partyjnych sądów i wyroków. W interesie redaktorów leży nie dochodzić przedmiotowej merytorycznej prawdy oskarżenia, nie roztrząsać faktycznego stanu sprawy, ale zaakceptować formalny wyrok w całej jego rozciągłości, gdyż rewizya jego mogłaby ewentualnie doprowadzić do rehabilitacji.

W interesie partii leży obstawać przy niedopuszczalności takiej rewizyi, bronić świętości wyroku, upierać się przy bezwarunkowej nieomylności swych mężów zaufania. W imię partyjnej karności i dyscypliny żąda partya od ogółu towarzyszy ślepej, wiernopoddańczej, niewolniczej wiary w nieodwołalne ukazy swego generalnego sztabu. Redaktorowie przychodzą jej z odsieczą, narzucając ogółowi społeczeństwa z ubocznych motywów wyroki oparte na procedurze tajnej, na dochodzeniach konspiracyjnych, przeprowadzonych z pogwałceniem najprymitywniejszych, kardynalnych zasad obrony przez trybunał bezimienny, nieodpowiedzialny i od odpowiedzialności się uchylający.

Ale nie żyjemy jeszcze w pierwotnym, barbarzyńskim stanie partyjnych dzikości. Nigdzie na całym cywilizowanym świecie wiara w wyroki sądowe nie opiera się na tak kruchych i subiektywnych podstawach, jakiem jest zaufanie do sędziów wyrokujących. Wiara w sprawiedliwość wyroku, wiara w słuszność oskarżenia zasada się wyłącznie na obiektywnych momentach postępowania dowodowego, przeprowadzonego ściśle z wszechstronnem uwzględnieniem zachodzących faktów i okoliczności, z krytycznym rozpatrzeniem dowodów, winę obiektywnie stwierdzających, niezakwestyonowanych i autentycznych. Społeczeństwo nie może spaść na kulturalny poziom Botokudów do tego stopnia, aby nie mając żadnej gwarancji co do istnienia i autentyczności materiału dowodowego, mając zaś niezbitą pewność o jawnem i brutalnem podeptaniu elementarnych zasad jakiegokolwiek wyrokowania o winie, oddało człowieka o nieopłacalnej wprost wartości społecznej na pastwę teokratycznych sądów średniowiecznego *Vehmgerichtu*.

Nie naszą rzeczą podawać tu psychologiczne i logiczne wywody na umotywowanie naszego wewnętrznego przeświadczenia o bezdennej fałszywości zarzutów, przeciwko Brzozowskiemu podniesionych. Rzeczą inkwizytorów było, jest i będzie wykazać winę jego, przedłożyć dowody, fakty i dokumenty winę tę ponad wszelką wątpliwość stwierdzające. Pokąd dowody takie przed sądem z osób niezawisłych i nieuprzedzonych złożonym, oskarżonemu, względnie mianowanemu przez niego obrońcy, przedstawione nie będą, pokąd nie będzie daną mu możność rozpatrzenia i skontrolowania oskarżenia,

potąd w cywilizowanym społeczeństwie nie może on uchodzić za zasądzonego, a całe obwinienie wisi w powietrzu.

Niewinność jest tu założeniem. Punktem wyjścia wiara w nią, wypływająca ze znajomości i przeżycia idei, dzieł i działalności obwinionego, oparta na ludzkiej rachubie i ludzkim prawdopodobieństwie. Zachwiać ją i obalić jest obowiązkiem, psim obowiązkiem świętej Inkwizycji P. P. S. jeśli żąda, aby sąd jej miał być poczytywany za coś innego, niż za ohydnie zbrodniczą omyłkę.

Uczynić to jest jej obowiązkiem tem więcej, że skład sędziów wyrokującego trybunału, sfera ich otoczenia i pełna niezdrowych miazmatów atmosfera, która ich otacza i którą oddychają, nie tylko że pozytywnie nie budzi zaufania, nie tylko że nie wykazuje wymaganych kwalifikacyj od ludzi wyrokujących, ale wręcz przeciwnie wszystkimi antycedencjami i warunkami, odnośnemu procesowi towarzyszącymi, budzi wielce uzasadnioną nieufność. Trybunał, który sprawę osądzał, nie tylko nie ma prawa wymagać bezwzględnie ufającej wiary, ale wprost niewiarę prowokuje.

Żadnej nie ma gwarancyi, że sędziowie, wyrok ferujący, rozporządzali konieczną w tym wypadku miarą trzeźwości i spokoju, że działali z należytą ostrożnością, rozważą i przenikliwością. Wszyscy oni żyją w stosunkach anormalnych, w stanie patologicznym ciągłego, gorączkowego podniecenia, wszyscy są zarażeni psychopatyczną epidemią porewolucyjnej newrozy. Nie rozporządzają takim zasobem zimnej krwi i przyto-

mności umysłu, jaki jest niezbędny w sprawach tak skomplikowanych. Z usposobieniem nieuleczalnie romantycznym, jednostronnie i stale w tym kierunku podsyćcanem, obracają się sztabowcy P. P. S. od długiego już czasu w błędnem kole illuzyi i utopii, w sieci tragicznych zawodów i fatalnych pomyłek. Dziesięciokrotnie spoliczkowani przez realny bieg wypadków, niezdolni do opanowania sytuacji, bezsilni, bezbronni, na przymusową bezczynność skazani, trawieni gorączką czynu i ambicyą rywalizowania z innymi odłamami partyi, upajają się już tylko pamięcią przebrzmiałych sukcesów doby rewolucyjnej, a ogołoceni ze wszystkich pozorów władzy i wpływów karmią się już tylko cieniem i surogatami działalności rewolucyjnej. Ci ostatni wyznawcy politycznej romantyki naszej, której kosynierskie kosy zamienili w brauningi bojowców, ci typowi polscy emigranci na wychodźstwie, nigdy zresztą, nawet u szczytu swej działalności, w najlepszych swych czasach, nie dorastali do zadań, jakie im rzeczywistość nastęrczała. Zawsze i wszędzie wypadki brały nad nimi górę, nigdy nie byli samoistnymi panami położenia, nigdy nie przewidzieli żadnej konjunktury, interweniowali zawsze zapóźno lub zbyt wcześnie wedle cudzych sygnałów, z daleka i fałszywie poślyszanych, fala wezbrana ich niosła, żywioł gnał, porywy pędziły, nastrój pchał ku czynom nieobliczalnym, świetnym i efektywnym, ku przedsięwzięciom niesłychanej energii i temperamentu, w których próżno szukaćby dojrzałego planu, systematycznej akcji, świadomej dróg, celów i środków praktycznej myśli politycznej. Jedno umieli, jednym się wstawili: umieli ludzi odważnych wysyłać na piękną

śmierć, umieli ludzi nieraz niewinnych ohydnie mordować. A teraz zdala od ognisk i terenu swej działalności, wyrwani z organizacyjnych środowisk, w rozsypce i rozterce, w zatargach i jałowych polemikach, utraciwszy wszelką niemal łączność z wytrzebionymi, rozbitymi organizacjami kadrów robotniczych, zdziesiątkowanych zdradą i terrorem, wydanych na łup siepaczy carskich, fabrykantów i bandyckiej zarazy, siłą się na akty rzekomo nieosłabionej siły i energii, mszcząc się na szpiegach prawdziwych i domniemanych. W tym odwecie szukają zadośćuczynienia.

A najdzielniejsi z podwładnych im szeregowców, wspaniały materiał ludzki dzień w dzień zawisa na pętlicy. Zwolna sztabowcy zostają samotni na piedestałach własnej megalomanii z aureolą cudzego bohaterstwa nad głowami, jak pobici generałowie bez armii. Bezsilni i zdegradowani, w chwilach wolnych od wygłaszania odczytów odbywają polowe sądy. Żyją fikcją władzy, mamią się ułudą wpływów, wydają doraźne wyroki, nie dbając, słuszne czy fałszywe. A pastwiąc się i odnosząc te swe ostatnie zwycięstwa nad bezbronnymi, łudzą się iluzją, że są jeszcze stroną faktycznie wojującą, że kontynuują rewolucję, że mają prawo rządzić się kodeksem wojennym. Czując się istotnie generałami na placu boju, wydają wyroki na podstawie samych poszlak tylko i lichych podejrzeń. To ich we własnej opinii podnosi, to daje im jeszcze poczucie siły i mocy.

Kiedy ich topniejącej w Królestwie armii ostatnie szeregi się łamią, zewsząd osaczone przez wroga, trzebione zdradą i przeniwierzstwem zbiegów, zdemoralizowanych i spłoszonych, szefowie sztabu szukają szpie-

gów, by wyrzucić zemstę na winnych i niewinnych. »Jak wojna to wojna. Aby jednego winnego zniszczyć, wolno nam poświęcić pięciu niewinnych, — tak mówią sędziowie, bezpiecznie w Krakowie ferując wyroki. Pod grozą sytuacji, w niebezpieczeństwie życia nie wolno się nam bawić w śledztwa, dochodzenia i procesy. Cień, pozór winy wystarcza. Samo oskarżenie stanowi już dowód, samo podejrzenie starczy za fakt konkretny«. A szeptem dodają na ucho, że na osławionej czarnej liście znajdują się istotnie także nazwiska kilku nieposzlakowanych.

Takie postawienie rzeczy świadczy, jak dalece panowie ci bagatelizują i lekceważą życie i cześć jednostki tam, gdzie chodzi o istotne lub urojone tylko dobro sprawy. Jakaż rękojmia tedy, że ci panowie na czele sztabu stojący, którzy w sprawach znacznie cięższych i odpowiedzialnych, w sprawach, decydujących nieraz o losach całych mas i zdolnych zaważyć na przyszłości społeczeństwa, nie okazali należytej rozwagi i zmysłu orientacyjnego, nie umieli dostatecznie zaplanować nad sytuacją i wyzyskać realnych warunków momentu, jakaż rękojmia, że ci sami ludzie, w sprawie w ich mniemaniu tak błahej, w której chodzi tylko o losy jednego człowieka, a priori bagatelizowanej i lekceważonej, działali z tem poczuciem odpowiedzialności i z tą sumiennością, jakiej się wymaga od sędziów, mających w ręku honor i życie człowieka? Jakżeż oczekiwać od tych ludzi zachowania kamiennego spokoju, ścisłości i precyzji w dochodzeniu do prawdy wtedy, kiedy w uszach im jęczy przeciągły skrzyp szubienic, na której giną najcenniejsi szermierze wolności z pośród

ich podwładnych, kiedy trują ich wieści o zdradzie, co się dokoła czai, o szpiegach, od których się roi, kiedy serca chwyta ślepy skurcz strachu, kiedy po omacku na chybił trafił trzeba w obronie bezpieczeństwa nagiego życia wymierzać doraźną na miejscu sprawiedliwość, zadawać bez dłuższych korowodów, bez wyboru i bez formalności, cios pewny i niechybny.

Przyłącza się jeszcze i to, że nie odnosząc żadnych zwycięstw i żadnych realnych zdobyczy, ma się to jedno tylko jeszcze żarliwe pragnienie: zaszachować ochronę. Zaimponować jej swemi rzekomo daleko sięgającymi intrygami i wpływami, opublikować domniemane tajemnice z najpoufniejszych, najdyskretniejszych jej stosunków, dać próbkę swego sprytu, swjej rzutkości i przedsiębiorczości. A przyłącza się jeszcze i to, że żre ich bezsilna żądza odwetu, pali ambicya pokazania, że nie udzielają nikomu z najdroższych sobie nawet pardonu, jeśli ten popadnie w ich mniemaniu choćby w cień podejrzenia o korszachy z ochroną.

W tym stanie rzeczy bojowa zasada poświęcania pięciu niewinnych dla ukarania jednego winnego może istotnie być pomocną, gdy chodzi o usprawiedliwienie wyroków przedwczesnych, sądów doraźnych, procedury pośpiesznej. Staje się ona jednak nieprzydatną z chwilą, kiedy obwiniony do winy się nie poczuwa, kiedy się broni, kiedy żąda przedstawienia dowodów, woła o rewizję procesu, błaga o wznowienie sądu.

Z tą chwilą sprawa wchodzi w fazę, w której się kończy już dobra wiara sztabowców P. P. S., a zaczyna

zła, w której stopniowo zaciera się granica między lekkomyślnością a ohydną nieuczciwością.

Obrońcy praw oskarżonego natrafili u naczelników sztabu generalnego partii na stanowczą opozycję przeciwną jakiegokolwiek bliższemu i ponownemu roztrząsaniu sprawy przez bezstronny sąd obywatelski. Zastaniają się konspiracyjnym charakterem sprawy. Zastaniają się jakąś fikcją komicznej racyi stanu. Zastaniają się autorytetem swej autokratycznej władzy. Zastaniają powagą swych nieomylnych mężów zaufania. Wszystko to są motywy błahe, preteksty wykrętne, których źródłem i podkładem jest niezawodnie, jak zawsze w takich sprawach, jedno: sztab generalny obawia się własnej kompromitacyi. Obawia się zdemaskowania rzeczy konspiracyjnych nie tyle przed rosyjskim czynownikiem, ile przed uczciwą i rozumną częścią opinii publicznej. Wyszłyby na jaw rzeczy, któreby dały świadectwo zbrodniczej wprost lekkomyślności i bezgranicznie naiwnej tępoty. Sztab generalny, dzierżący w rękę faktycznie bezwzględnie despotyczną władzę w partii, broni już tylko własnej reputacyi. Nic bowiem nie może stać na przeszkodzie przedłożeniu mężom zaufania obrońców Brzozowskiego dokumentów i dowodów rzekomo winę jego stwierdzających. Ale tych nie mają. Dotąd przynajmniej ich nie pokazali. I pokazać nie chcą. Nie pokażą!! Jeden z przewodców oświadczył, że trudno znowu o bezpośrednio naoczne dowody, że szpieg się pilnuje i zaciera ślady, że brak takich konkretnych dowodów przemawia właśnie za prawdziwością oskarżenia. Oto jak rozumują ludzie, decydujący o losach człowieka, który wartością społeczną dotychczasowej

swej działalności przewyższa stanowczo realny pożytek pracy wszystkich centralnych komitetów frakcji rewolucyjnej i nierewolucyjnej P. P. S.

Jakąż gwarancję dają ci panowie, których na kawał wzięła ochrona, wykpiłi bandyci, wyparła narodowa demokracja, że i tym razem nie poszli na lep jakiejś z góry uknutej intrygi, nie dali się wziąć na kawał mactwu ochrony, pragnącej wnieść większy jeszcze zamęt i rozstrój u szczytów partii, a zarazem zgubić człowieka, którego ideowa propaganda przedstawiała o wiele groźniejsze niebezpieczeństwo dla reakcyi, niż wszystkie tomy Przedświtu, Myśli socyalistycznej, Trybuny, z Głosem i Naprzodem włącznie.

Dla usprawiedliwienia wiarygodności swych tajnych konfidentów ogłosili ci panowie wielce romantyczny raport o tajemnicach ochrony warszawskiej pod sensacyjnym, godnym rysztockowych romansów tytułem, raport zawierający tak fantastycznie indyańskie w guście Sherlock-Holmesowskiej kryminalistyki informacje, że romantyka ich musiała wśród urzędników ochrony obudzić niewątpliwie jedną homeryczną salwę śmiechu. Informacje zaś te, tak śmieszne i dziecinne, mają obrudzić w niesfornych i powątpiewających członkach i towarzyszach partii wiarę w prawdopodobieństwo szczegółów dotyczących Brzozowskiego.

Jakąż to etyką kierowali się ci panowie przy opublikowaniu czarnej listy? Czy względami na dobro publiczne? Czy troską o bezpieczeństwo konspiracyjnych tajemnic? Sami przyznają, że zadecydowały o tem względy konkurencyjne międzypartyjnego współzawodnictwa. Oto najpierw pojawiła się czarna lista w orga-

nie S-Decyi, która się śpieszyła, aby jeno ubiedz w ogłoszeniu jej organa Pepeesowskie. Aby zaś dowieść, że pod względem tajnej reporterki organa P. P. S. niezgorzej funkcjonują, zreprodukowano listę jeszcze obszernej i szerzej, przyznając, że działa się pod naciskiem przymusu, aby nie dać się znów uprzedzić, jakkolwiek sprawa czarnej listy nie dojrzała jeszcze do tego stopnia, aby ją traktować publicznie.

Jeżeli tego rodzaju względem pozostawia się tu decyzję, jakież zaufanie można mieć do sumiennosci i ścisłości tych panów przy dochodzeniu winy i sprawdzaniu oskarżenia? Istotnie, trudno nie przyznać słuszności temu, który twierdzi, że »umie sobie wyobrazić cały psychologiczny przebieg tego procesu, ale gdzieś w jego początkach ginie mu możliwość utrzymania przekonania o całkowitej dobrej wierze oskarżycieli«.

Przez dwa miesiące klucząc i zwlekając, łudzili nas ci panowie nadzieją ogłoszenia faktów, dowodów i dokumentów w broszurze lub przedłożenia ich sądowi partyjnemu, który miałby być w tym celu po wszelkich formalnościach zwołany. Ostrzegali przed odwoływaniem się do pozapartyjnej opinii publicznej, do judykatury państwowej, do sądów polubownych, na tej rzekomo podstawie, że to sprawie tylko zaszkodzić może i że oni, którzy stanowią najwyższą instytucję organizacyi nie uznają nad sobą, ani obok siebie żadnej instancyi, wobec której zgodziliby się sprawę zwolnić z pod węgła konspiracyjności. W poczuciu fikcyjnej racyi stanu, grożąc nieobliczalnemi rzekomo powikłaniami, omal że nie między narodowemi (istna Dreyfusiada!) wykluczają wszelką ingerencyę czynników pochodzących z zewnątrz partyi.

Obecnie, kiedy ustawy termin do wniesienia skargi wskutek ich kunktatorstwa minął, panowie ci ośmielają się twierdzić, że niewniesienie skargi jest pośredniem przyznaniem się do winy.

A teraz akta tej sprawy zapieczętowawszy, uważają ją w swoim zakresie działania za załatwioną i drapując się w dyplomatycznie tajemnicze milczenie z okrucieństwem zimnych fanatyków, chłodni i obojętni, oczekują moralnej i fizycznej śmierci skazańca. Żadna judykatura w świecie cywilizowanym, zasądzając podsądnego na pozbawienie czci obywatelskiej, nie odbiera mu całkowitej możliwości egzystowania. Żaden wymiar kary więziennej nie pozbawia winowajcy łyżki strawy i szmatu dachu nad głową. Bezimienni sędziowie samozwańczego trybunału, uchylając się od obowiązku udowodnienia przed opinią publiczną winy Brzozowskiego, rzucają go z całą świadomością na pastwę śmierci głodowej. Członkowie sądu, wśród których dałyby się wymienić nazwiska osób, opływających w dostatki, takich, co sobie niczego nie odmawiają, wydzierają z lekkim sercem temu człowiekowi za jednym zamachem wszystkie środki utrzymania. Zagradzają mu drogę do pracy i działalności autorskiej. Wiedzą, że konsekwencją ich wyroku musi być powszechne zbojkotowanie tego człowieka, tem samem wyrzucenie go poza obręb żyjących.

Interpelowani o to tłumaczą się, że ich zgoła nie obchodzi, jakie mniemanie wyrobi sobie o Brzozowskim opinia publiczna i czy da wiarę oskarżeniu, czy nie, podają, że owszem nie mają zamiaru praktycznie szkodzić jego działalności literackiej i życzą mu w niej z całego serca powodzenia, a wymienili go na czarnej liś-

cie na to tylko, aby ostrzedz towarzyszy partyjnych od możliwych w stosunkach z nim niedyskrecyj.

Obluda przez nich przemawia. Wszak ostrzeżenie takie mogli wydać w partyi *pro foro interno* tylko. Ale chcieli się niem publicznie popisać, choć im nie mogło być tajnem, że Brzozowski znękany chorobą, pracą, zgryzotą i stosunkami materyjalnymi, których stan każdorazowy przyjaciołom jego doskonale był znany, od długiego szeregu lat najmniejszej nie ma styczności ze sprawami konspiracyjnej natury. A potem zdają sobie wszak dokładnie sprawę, że dalsze zachowanie się opinii publicznej wobec Brzozowskiego i jego twórczości pisarskiej stoi w ścisłym związku z ich postępowaniem, że przyszłość i los jego mają w swoim ręku i że za nie są i będą odpowiedzialni.

Brzozowski jest zbyt cenną wartością dla społeczeństwa, aby mogło ono pozwolić na dowolne szafowanie jego życiem i pracą doraźnym sądom partyjnym. Nie jest on własnością partyi i nie ona winna nim rozporządzać. Należy do ogółu, jest powszechnem dobrem kultury narodowej, jest jej twórczym, siłodajnym czynnikiem, którego się lekkodusznie pozbawiać nie śmie i nie może.

Na tle wyroku partyjnego zaroilo się od plotek i domysłów. Istnieją specjalne kuźnie, wypuszczające stek misternie skonstruowanych i zmyślonych kłamstw, podawanych za fakty prawdziwe i stwierdzone. Istnieją całe grupy ludzi, którym zależy na tem, aby notatka czarnej listy uchodziła w opinii publicznej za dogmat. Jak dotąd pada Brzozowski ofiarą nie faktów i dowodów, ale plotek i pogłosek. Rej

w nich wodzą literaci, szczyty literatury polskiej. Ci załatwiają osobiste z nim porachunki. Za dużo ma wrogów. Nigdy nikomu prawdy nie szczędził. Nikomu nie dworował czolobitnością. Teraz pora odwetu. I na pochyłe drzewo lada »geniusz« skacze.

Ale dla życia duchowego narodu przedstawia Brzozowski coś więcej, niżli pierwszy lepszy socjalistyczny emisaryusz komitetów partyjnych, których na tuzin ma partya dwunastu. I dlatego byłoby klęską społeczną, gdyby się go tak swawolnie »skonsolidowana opinia« pozbyć miała.

Szefowie sztabu P. P. S. pozostają dłużnikami społeczeństwa. Winni są przedłożyć fakty, dowody, dokumenty. Póki z tem zwlekają, póki przedłożenia ich odmawiają, mamy nie tylko prawo ale i obowiązek uważać ich oskarżenie za fałsz wierutny, a tych, którzy je rozgłaszają za tchórzliwych oszczerców.

Skonsolidowana w tej sprawie opinia publiczna musi się jak najrychlej znów »rozkonsolidować!«

Ostap Ortwin.

Lwów, czerwiec 1908.

III.

Znakomity uczoney Wacław Nalkowski ogłosił w sprawie St. Brzozowskiego w jednym z czasopism warszawskich następujący artykuł:

Potworne, gołosłowne oskarżenie Brzozowskiego, jakoby był on płatnym szpiegiem, wywołało naturalnie objawy radości w obozie reakcjonistów, ale nawet niektóre jednostki z »radykalnego« obozu wprost rozkoszują się tą pogłoską — tak im trafiła ona do serca, jak damom światowym — plotka o jakimś szwanku na cncocie, poniesionym przez ich ukochaną towarzyszkę, która miała to nieszczęście, że — zaćmiewała je swą pięknością. No chwała Bogu, myślą sobie jedni i drudzy: teraz jest już przynajmniej pewna kompensata! W danym razie niejednemu wielkiemu mężowi łatwo wyrość wprost na kolosa etyki, bo któżby nie wydał się kolosem wobec takiej zbrodni, która na tym naszym względnym świecie jedyna może uchodzić za coś absolutnego, za coś, co w każdym społeczeństwie, w każdym stadium ludzkości, na każdym z niezliczonych światów musi pozostać potworną zbrodnią.

Ale czy czasem panowie nie cieszyście się przedwcześnie? Wszakże Brzozowski ogłosił protest pełen bólu i oburzenia i żąda zwołania sądu, ścisłego zbadania sprawy; a dotąd o dowodach jakichkolwiek nic nie wiadomo. Z drugiej zaś strony wiadomo, że w zamęcie rewolucyjnych burz, gdzie ścierają się namiętności płomienne, gdzie w żarze walk, w ogniu pękających pocisków i wśród zgrzytu szubienic życie jednostki nie

wielką ma cenę i czasu jest nie wiele na zbytne subtelności w sądzie — że w takich czasach ginęli częstokroć z bratobójczej ręki posądzeni o szpiegostwo ludzie niewinni, a czyż np. nie wiadomo, że za szpiega poczytywany był Kasprzak!

Jeżeli zaś w sprawie jakiegoś pospolitego oficera francuskiego, skazanego za szpiegostwo nie tylko Francya, ale wszystko, co było szlachetniejszego wśród ludzkości podniosło alarm, żądając ponownego zbadania sprawy, to cóż, gdy chodzi o taką jednostkę jak Brzozowski, który jest chlubą społeczeństwa polskiego.

Naturalnie, że te »etyczne« dusze, które są w stanie rozkoszować się takim potwornym zjawiskiem, wobec którego mąci się myśl i zdaje się pękać serce każdego, kto odczuwa dostojeństwo ludzkie — że te »etyczne« dusze nie są już w możności zmienić swej hyjennowej natury, ale można je przecież chyba zmusić do posłuchu przed literą prawa: *neminem captivabimus nisi jure victum*. Niech się ze swemi objawami uciechy wstrzymają, aż oskarżyciele Brzozowskiego przytoczą dowody, nie prawdopodobieństwa, nie poszlaki, (takie zbyt często myślą boleśnie), lecz dowody, i *to dowody nie pozostawiające nawet cienia wątpliwości*.

Dopóki dowodów takich nam nie przedstawią, należy w tem oskarżeniu przypuścić raczej wszystko inne, niż prawdę.

Ktokolwiek, nie posiadając takich dowodów, głosi i rozgłasza takie oskarżenie przeciw takiemu jak Brzozowski człowiekowi, ten staje się winnym nie tylko niezmiernej krzywdy jednostkowej, ale i ciężkiej klęski społecznej.

IV.

DOROBEK LITERACKI „SZPIEGA“ (BIBLIOGRAFIA).

Rok 1900.

Recenzja o pracy Stammera:
„Recht und Wirtschaft nach
materialistischer Geschichts-
auffassung“. (*Przegląd filozo-
ficzny*).

Rok 1901.

Fryd. Henryk Amiel. (*Prawda*).

Rok 1902.

W *Przeglądzie filozoficznym*:

Recenzja pracy Wartenberga
„W obronie metafizyki“ i La-
pse: „Logique de la volonté“.

W *Przeglądzie tygodniowym*:

Odrodzenie indywidualizmu.

Emil Zola.

Estetyka pogładowa.

W *Głosie warszawskim*:

Kultura narodowa i chińszczyzna.

My młodzi.

„Dla szczęścia“ Przybyszew-
skiego.

„Dramat Kaliny“ Kaweckiego.

Rok 1903.

W *Przeglądzie filozoficznym*:

Co to jest filozofia?

W *Bibliotece samokształcenia*:

Próba określenia filozofii.

Czem jest rzeczywistość?

Świat nauki i świat filozofii.

W *Głosie warszawskim*:

Ryszard Avenarius.

Rozproszkowanie dusz.

I smutek tego wszystkiego...

Tu l'as voulu George Dandin!

Porachunki.

List otwarty do Posła Prawdy.

Wobec chaosu.

Probierze.

Rachunek Sumienia.

Próba samopoznania (*Literatura
Feldmana*).

Henryk Sienkiewicz i jego sta-
nowisko w literaturze współ-
czesnej.

Współczesne kierunki w litera-
turze polskiej wobec życia.

Cicha książka (Krzymuska: *Stu-
dya literackie*).

Spóźnione strzały.

Ira ad sol: „Głód życia“.

Cogitationes morosae („Pałuba“).

O nowej sztuce.

Maeterlinck.

Przewycięzenie subiektywizmu
w nowoczesnej filozofii.

Teatr współczesny i jego dą-
żności rozwojowe.

Sztuka i społeczeństwo.

O nowej sztuce.

18 recenzji teatralnych.

Pod pseudonimem A. Czepiela
artykuły polemiczne i satyry-
czne pod ogólnym tytułem „Wi-
dma moich współczesnych“:

I. Zygmunt Podfilipski Henryka Sienkiewicza apologeta pośmiertny. II. Tak mówił Homunculus. III. Nikt. IV. Z życia i myśli Joachima Weltschmerza. V. Dusza miast. VI. Osobliwe przygody i doświadczenia X. Dyonizego Suchoszczapskiego. VII. P. Kajetan Jutro. VIII. System polityczny p. Teodora Grzechotki.

Rok 1904.

W „Głosie” warszawskim:

Katarakty.

„Scherz, Satyre, Ironie und tiefer Bedeutung“.

W odpowiedzi na protest.

Medyceusze.

Faryzeusze.

Jean qui rit et Jean qui pleure.

A tyś zląkł się, syn szlachecki!

Miriam (Zagadnienia kultury).

Stefan Żeromski (osobno w książce).

Piotr Chmielowski.

Antoni Czechow.

Kant (w stuletnią roczn. śmierci).

Monistyczne pojmowanie dziejów i idealizm społeczny.

Przedmiot socjologii z punktu widzenia krytyki czystego poznania Avenariusza.

M. K. Michajłowski.

13 recenzji teatralnych.

Jako Czepiel dalszy ciąg „Widm moich współczesnych“:

X. Katarzyny Nietoperz opinie literackie. XI. Zagrożone podstawy czyli katastrofa w życiu p. Izydora Drzazgi.

W *Przeglądzie filozoficznym*:

Etyka Spencera.

Rok 1905.

W „Głosie” warszawskim:

Tryumfatorom.

Kultura i życie.

Bezwidna demagogia i rozliryzowana reakcja.

Nasz oświecony oportunizm i jego akademicy.

Czynniki postępu i prasa.

Ma i winien.

O „Skarbie” Staffa.

Małżonek Tytanii (Tretiak i Słowacki).

Mile złego początku.

Współczesna polska twórczość dramatyczna.

Same płaskie koncepty.

Do „Widm moich współczesnych”: XII. Pan Alojzy, człowiek dobrej woli“.

W *Krytyce*:

Odbywa się osobliwy sąd.

St. Wyspiański o Hamlecie.

Cypryan Norwid (Próba syntezy).

Glossy polityczne.

O teatrze.

W *Naprzodzie*:

Wyspiański.

Pamięci Kazimierza Krauza.

Rok 1906.

W *Przeglądzie społecznym*:

Koniec legendy.

Nowe zadania i drogi w filozofii.

Zagadnienie wartości.

Na śmierć Ibsena.

Nasze polityczne manifesty.

Proletaryat i duma.

Zimnej krwi.

Likwidacja szlachezczyzny.

Stronnictwo chłopskiej krzywdy i narodowej hańby.

Z nekrologii.

Poszukiwaczom idei narodowej.

Narodowe kłamstwa.

Sensacje w socjalizmie.

Ideowe karykatury.

Król-Duch w Krakowie.
 Trąd wszechpolski.
 E pur si muove!
 Carat i dyalektyka.
 Opetane zegary.
 Ce sont cadets de Pologne!

Rok 1907.

W Przeglądzie społecznym:
 Materyalizm dziejowy jako filozofia kultury.
 Liberalizm rosyjski i stronnictwa rewolucyjne.
 Padlina.
 Alternatywa.
 Ich rewizjonizm.
 Życie i śmierć w twórczości St. Wyspiańskiego.
 Przyroda i poznanie.
 Garibaldi.

W Społeczeństwie:

Mysł i praca.
 Listy o literaturze.

W Świecie:

Jerzy Sorel.
 Tante Sombart.
 T. Miciński.
 Powstawanie prawa.
 Koniec romantyzmu.
 Testament Cypryana Norwida.
 Antoni Labriola.
 W kwestyi żydowskiej.
 Zleżała partya.
 Listy do nieznanym przyjaciół.
 Ludzkość i naród.

W Przeglądzie filozoficznym:

Epigenetyczna teoria historii.

W Kampf:

Polsische Litteratur in der Revolution.

W Panteonie:

Religia i społeczeństwo.
 Fryderyk Nietzsche.

Rok 1908.

W Panteonie:

Nim się rozprószy mgła.
 Stanisław Wyspiański.

W Społeczeństwie:

Jacht mistyka.
 „Dzieje grzechu“.

Jako osobne dzieła pojawiły się następujące prace:

Co to jest filozofia? Cz. I. Do Kanta. (Warszawa 1902. Książki dla wszystkich. 71).

Co to jest filozofia? Cz. I. Od Kanta. (Warszawa 1902. Książki dla wszystkich. 78).

Hipolit Taine i jego poglądy na filozofię, psychologię i historię. (Warszawa 1902. Książki dla wszystkich. 61).

Hipolit Taine, jako estetyk i krytyk. (Warszawa 1902. Książki dla wszystkich. 62).

Józef Kremer, jako pisarz, filozof i estetyk. (Warszawa 1902. Książki dla wszystkich. 58).

Józefa Kremera poglądy na sztukę i jej historię. (Warszawa 1903. Książki dla wszystkich. 99).

Jędrzej Śniadecki. Życie i dzieła. (Warszawa 1903. Książki dla wszystkich. 33).

Jan Śniadecki. Życie i dzieła. (Warszawa 1904. Książki dla wszystkich. 169).

Mocarz. Dramat w pięciu aktach. Nagrodzony na konkursie im. Sienkiewicza. 1902.

Skonfiskowane przez warszawską cenzurę:

Pod ciężarem Boga. Powieść.
 Ojciec nasz Cieszkowskiego; Etyka Spencera; Co to jest mo-

dernizm. (*Pisane dla wydawnictwa Książki dla wszystkich*).

Stanisław Wyspiański, jako poeta. (Warszawa 1903. Książki dla wszystkich. 118).

Zasady psychologii. (Warszawa 1904. Książki dla wszystkich. 186).

Logika. (Warszawa 1904. Książki dla wszystkich. 273).

Milczenie. Dramat. (Pisane w Warszawie 1903 r. Grane na scenie lwowskiej i w Warszawie).

Wiry. Powieść. Głos warszawski 1904).

Stefan Żeromski. (Warszawa. 1905).

Warszawa. Prolog dramatyczny. („Krytyka“ 1905).

Teodor Dostojewski: Z mroków duszy rosyjskiej. (Lwów 1906).

Wstęp do filozofii. (Kraków 1905).

Współczesna powieść w Polsce. (Stanisławów 1906).

Współczesna krytyka literacka w Polsce. (Stanisławów 1906).

Kultura i życie. Studya literackie i filozoficzne: 1. Zagadnienia sztuki i twórczości.

2. W walce o światopogląd. (Lwów 1907).

Płomienie. Z papierów po Michale Kaniowskim. Powieść w dwóch tomach. (Lwów 1908.

W druku, na ukończeniu).

Fryderyk Nietzsche. (Stanisławów 1907).

Ponadto wygłosił St. Brzozowski w latach 1905 i 1906 sze-

reg wykładów, z których znaczna część stanowiła cykl w sobie zamknięty, rozległą dziedzinę omawianego przedmiotu obejmujący, a to:

W Krakowie:

Stanisław Przybyszewski.
Patriotyzm i socjalizm.
O narodowej demokracji.
Próba określenia romantyzmu.
Literatura rosyjska.

W Zakopanem:

Zygmunt Krasiński (10 wykł.).
Idea swobody w filozofii niemieckiej XIX. wieku. (6 wykł.).
Tadeusz Miciński.
Cypryan Norwid.
Dwa lata dziejów.
Stanisław Wyspiański.

We Lwowie:

Filozofia niemiecka od Kanta do Marksa. (6 wykł.).
Filozofia romantyzmu polskiego. (6 wykł.).
Juliusz Słowacki.
Kurs literatur słowiańskich.
Rok 1904.
Światopogląd nowoczesny (6 w.).

W rękopisach złożone u wydawców są następujące dzieła:

Z dymem pożarów... Poemat dramatyczny (1906).
Historia romantyzmu polskiego (1905).
Legenda o młodej Polsce (1908).

W przygotowaniu:

Mór. Powieść.
Dębina. Powieść w 2 tomach.

DRUKARNIA NARODOWA
W KRAKOWIE



Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :



ul. Krzemowa 1

62-002 Suchy Las

www.digital-center.pl

biuro@digital-center.pl

tel./fax (0-61) 665 82 72

tel./fax (0-61) 665 82 82

Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.

Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.

All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.